

Andrzej Walter

Mea culpa

Tekst dedykuję moim Rodzicom

Znowu zgrzeszyłem. Mea culpa. Wszedłem w Krakowie do jednej z dwóch jakże szybko dziś zanikających i umierających księgarni i kupiłem sobie (o zgrozo!) cztery tomy poezji. Czyn niemożliwy, nieetyczny, niestosowany już w przyrodzie i świecie, i jakże dziś rozrzutny. Mało kto jeszcze dziś przecież tak robi, ale ja już tak mam. Utracysz sybaryta, dziaders, który marnuje ciężko zarobione pieniądze na... miłość i poezję. Warto było? Oj, warto, warto. I dlatego ten rozrzutny, mało szlachetny i do bólu szczery tekst.



Adam Zagajewski
Trzy czwarte

Wydawnictwo a5

Na pierwszym miejscu stawiam „nowy” tom **Adama Zagajewskiego**, który zmarł twychwał chaotycznie poskładany *pecuniae causa* ze strzępów przez swojego wydawcę. Jednakże jakie to są strzępy. Rarytasy. Przedwcześnie zmarły poeta zapewne byłby połowicznie zadowolony. My możemy być też, tylko połowicznie, ale lepszy rydz niż nic. Kilka wierszy jest jednak genialnych.

Kwitną lipy – tekst z 2012 roku, opublikowany w Zeszytach Literackich

*Znów kwitną lipy i znowu jestem
jak pod narkozą – a ci, co idą aleją,
pewnie też desperacko próbują
zrozumieć, czego chcą kwiaty,
jakiej ekstazy domagają się od nas,
czy to śmierć w nich mówi, pomysłowa
i hojna, czy miłość, lakoniczna miłość,
bo chyba nic innego nie ma na świecie,
jeszcze tylko oszołomienie, niepewność
i pytania, i wiersz, i dużo milczenia,
i czarne ramy, które długo czekają,
i światło niezłomne, które świeci.*

To niewielkie arcydziełko literackie mówi nam więcej o nas samych niż tysiące rozpraw i esejów, lepiej definiuje los i ducha człowieka niżli sążniste analizy psychologów i filozofów, tylko trzeba to umieć przeczytać, i umieć zrozumieć, i chcieć na moment dociec, zadać te same pytania i potrafić zachwycić się jak zgrabnie ujął to poeta. Wielki poeta, może jeden z gigantów poezji? Ja nawet nie chcę tego wiersza komentować, jest tak prosty i oczywisty. Zapewniam, nie dla wszystkich. Już widzę klucz matu-ralny. Strach się bać.

I jakby komentarzem, sugestią odpowiedzi na tę tezę jest inny, nieco autoironiczny wiersz, choć prawdziwi poeci go rozumieją perfekcyjnie.

Rodzice patrzą na moje życie – (całą arcy-ciekawą i kontrowersyjną od strony mecha-nizmu twórczego i warsztatu poety historię od-nośnię tego wiersza oraz całego złożonego kontekstu znajdziecie w nocie wydawniczej opisującej utwory, ale nie na tym się skupiam w tym tekście):

*Rodzice patrzą na moje życie –
Ojciec lekko rozbawiony*

*Był inżynierem, ale na świat
I rodzinę spoglądał filozoficznie*

*Mama nie miała żyłki filozoficznej
Chyba żeby pamiętać o presokratykach*

*Na zdjęciu próbuje się uśmiechać
Nie kryje jednak niepokoju*

*Nad nimi ciemne chmury
I nade mną ciemne chmury*

*Nie ma mnie na fotografii
Jestem tylko w ich spojrzeniu*

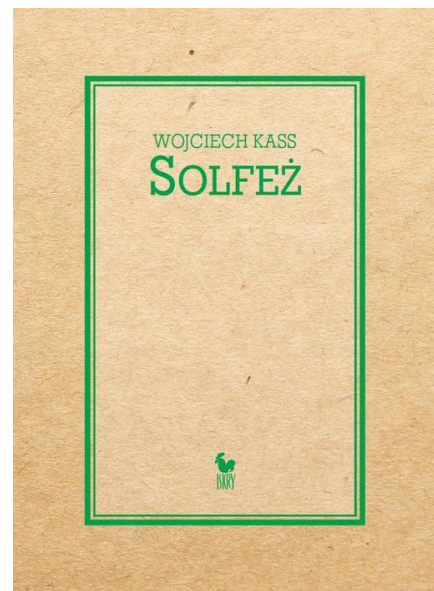
*Martwią się o mnie:
On pisze wiersze*

Czy ktoś się jeszcze o nas martwi? My też przecież piszemy wiersze. Nikomu niepo-trzebne dziś wiersze. Jacyś „poeci”, niedoróbki społeczne, efemerydy niezrozumiałe, pajace. Scenka z rodzicami – jakbym widział rodziców własnych, rodziców dodam, których już tu nie ma. Których już nie spotkam i którym przecież wybaczam to niezrozumienie, tę nieporadność duchową, to ... niedopatrzenie. (Przecież pisanie wierszy to... lekka przesada).

Jeśli się zna, ceni i czytało Adama Zagajewskiego to tom „Trzy czwarte” to lektura obo-wiązkowa. Może nawet kanon literacki dla każ-dego chcącego nazywać się dziś poetą. Oczywi-ście w ramach ciekawostki pośmiertnej, ale i całego dorobku mistrza Adama.

Drugi zakupiony tom to świetny „Solfeż” **Wojciecha Kassa**. Sylwetki Wojtka, szefa Le-śniczówki Pranie, słynnej leśniczówki naszego

innego – być może odległego już mistrza poezji – mistrza K.I. Gałczyńskiego nie trzeba chyba przybliżać, gdyż wszyscy go znamy. Zarówno K.I. jak i Wojtka Kassa.



Z tomu Wojtka uderzył mnie genialny, na-prawdę rewelacyjnie genialny tekst, którym poeta zgrzeszył w ramach wstępu, a z którym się zgadzam w stu procentach i do tego uwa-żam, że powinno się go roztrąbić na całą lite-racką Polskę, co niniejszym czynię:

Nie rozstrzygnąłem jeszcze: jestem samotni-kiem czy społecznikiem? Wolę być sam, czy z ze-społem? Blisko dwadzieścia lat temu napisałem w wierszu:

*Gdy jestem sam, tyle spraw się układa, oprócz
samotności.
Kiedy bywam wśród ludzi, nic się nie układa,
tylko ludzie*

*Ciężko jest żyć wśród nich i ciężko jest pisać
niczego nie oczekując, nie obrysowując w wyob-rażni sylwetki adresata. Osip Mandelsztam noto-wał: {Nie trzeba troszczyć się o akustykę. Zjawi się sama. Należy troszczyć się raczej o oddale-nie}, bo poezja {oddycha nieoczekiwaniem}, a {jej powietrzem jest niespodzianka}. Wrogiem poety, ale nie literata, jest retoryczność. Oznacza niedostateczne osadzenie w literze zjawiska, ja-kim jest nasze istnienie. Co mieli robić bednarze, kaletnicy, rękawicznicy kiedy ich zajęcia z obiegu wycofała przyszłość? Co mają uczynić po-eci, gdy poezja jako najbardziej archaiczna, a przy tym arystokratyczna forma wyrazu i poro-zumienia schodzi ze sceny, odchodzi w prze-szłość? Nie znajduję odpowiedzi, co nie przeska-dza mi wierzyć, że mam w ręku fach słowa.*

(Dokończenie na stronie 4)